

Miejsce edukacji ekologicznej w walce przeciwieństw

...rzeczywistość ostateczna jest jednością przeciwieństw...

biofizyk Ludwik von Bertalanffy

Życie zawsze składa się z przeciwieństw. Na tym systemie opiera się struktura przestrzeni: góra i dół, wysoko i nisko, północ i południe. Wszystko co uważamy za istotne stanowi jeden z biegunów pary przeciwieństw: dobro i zło, życie i śmierć, wolność i zniewolenie. Również wartości społeczne i etyczne przyjmują formę przeciwieństw: sukces i porażka, piękny i brzydki. Nasz świat przedstawia się nam jako zbiór przeciwieństw.

Tymczasem natura nic nie wie o świecie przeciwieństw, w którym żyją ludzie. W istocie pewne przeciwieństwa da się w naturze dostrzec: duże czy małe zwierzęta, wysokie czy niskie drzewa, życie i śmierć. Natura jednak nie czyni z tego problemu.

Według Księgi Rodzaju jednym z pierwszych zadań jakie otrzymał Adam było nadanie nazw wszystkim zwierzętom i roślinom istniejącym w naturze. Adam otrzymał zadanie uporządkowania form i procesów natury i przydzielenia im nazw – musiał dokonać procesu klasyfikacji. Musiał zatem przeprowadzić linie graniczne pomiędzy poszczególnymi grupami organizmów. Polegało to na wprowadzaniu mentalnych i symbolicznych linii rozgraniczających. Adam był pierwszym kartografem – wyznaczał granice. To sporządzenie mapy natury było tak udane, że do dnia dzisiejszego znaczną część naszego życia spędzamy na ustanawianiu granic. Podjąć decyzję, to wytyczyć granicę pomiędzy tym co wybierzemy, a tym z czego rezygnujemy.

Granice to złudzenie, wytwory nie samej rzeczywistości, lecz naszego sposobu jej odbierania i interpretacji. W całym kosmosie nie istnieją żadne granice oddzielające od siebie przedmioty lub zdarzenia. Nie rozumieli tego późniejsi potomkowie Adama i znów zaczęli bawić się granicami, ale subtelniejszymi i bardziej abstrakcyjnymi. Przykładem może być Arystoteles, który sklasyfikował prawie wszystkie zjawiska i przedmioty występujące w naturze i to z taką precyzją, że musiały upłynąć wieki nim Europejczycy zaczęli kwestionować wprowadzone granice.

Kiedy ustalono już układ granic Pitagoras odkrył, przyglądając się różnym klasom bytów i zdarzeń, że można je policzyć. Poprzez abstrakcyjne liczenie człowiek zauważył, że może wykraczać poza same przedmioty. Człowiek zdołał wyzwolić swój umysł od konkretnych rzeczy. Za pomocą liczb stworzył nowy typ granicy, bardziej abstrakcyjny i uogólniony. Stworzył subtelny dualizm dwóch światów: konkretnego i abstrakcyjnego, idealnego i rzeczywistego, uniwersalnego i jednostkowego. Przez dwa tysiące lat dualizm ten zmieniał formę, ale nigdy nie został wykorzeniony.

Ponieważ nauki przyrodnicze były pod wpływem Arystotelesa, który nie interesował się liczbą i pomiarem, to i liczenie i mierzenie nie było właściwie wykorzystane. Dopiero około 1600 roku Galileusz i Kepler wykazali, że mierzenie jest wyrafinowaną formą liczenia. XVII-wieczni naukowcy nie tylko przywrócili do życia granice liczby i pomiaru, ale wymyślili nową granicę – zwaną algebrą, z jej zmienną. Korzystając z algebry uczeni mogli nie tylko liczyć i mierzyć elementy zbiorów, lecz także znajdować abstrakcyjne relacje między tymi pomiarami, które dały się wyrazić w postaci teorii, praw i zasad. Z kolei prawa te wydawały się „rządzić” wszystkimi przedmiotami i zjawiskami wyodrębnionymi za pomocą granic pierwszego typu.

Nowy typ granicy przyniósł nową wiedzę, jak również olbrzymią władzę technologiczną i polityczną. Przez Europę przetoczyła się rewolucja intelektualna jakiej ludzkość jeszcze nigdy nie знаła. Wiedza, władza i podporządkowanie natury człowiekowi zostały jednak okupione pewną ceną. Człowiek podporządkował sobie naturę, jednak zapłacił za to całkowitym z natury wykorzenieniem. Minęło zaledwie kilkanaście pokoleń, a człowiek mógł sobie przypisać wątpliwy zaszczyt możliwości zniszczenia całej planety, nie wyłączając samego siebie. Oddzielił niebo, ale zaczął je dławić ziemskimi wyziewami. Oddzielił wodę, ale zanieczyścił ją tak, że nie widać granicy między nią a ropą naftową. Oddzielone oceany zamienił w gęstą, chemiczną zupę, po której powierzchni pływają martwe ryby. Deszcze, które powinny zraszać ziemię potrafią niekiedy skorodować stalową blachę.

O ile bowiem każda granica niesie z sobą władzę technologiczną i polityczną, o tyle jest także źródłem wyobcowania, podziału i konfliktu. Kiedy ustala się jakąś granicę, aby zyskać nad czymś kontrolę, jednocześnie się od tego separuje i wyobcowuje. Stąd upadek Adama w wyobcowanie zwane grzechem pierworodnym.

Pomyślne zakończenie wojny przeciwieństw, od których zaczęliśmy nasze rozważania, wymaga poddania wszystkich granic. Nie udawania, że się operuje „postępowo” przeciwieństwami. Wojnę przeciwieństw należy traktować jako symptom choroby, polegającej na traktowaniu granic jako rzeczywistych. Jeżeli chcemy wyleczenia, musimy dotrzeć do przyczyny tej choroby – do naszych urojonych granic.

I tu rodzi się pytanie, co stanie się z naszym dążeniem do postępu kiedy ujrzymy, że wszystkie przeciwieństwa są jednym? Przecież już ktoś powiedział, że „walka przeciwieństw jest motorem rozwoju”. Należy wyraźnie podkreślić, że nie będzie to wcale oznaczać kresu różnego rodzaju dokonań w medycynie, rolnictwie czy technologii. Zniknie tylko złudzenie, że od tych dokonań zależy nasze szczęście. Kiedy bowiem wyzbędziemy się złudzenia granic ujrzymy wszechświat takim, jakim widział go Adam przed upadkiem: ujrzymy wszechświat jako jedność, zestrojenie pozytywów i negatywów. Kiedy zdamy sobie sprawę, że przeciwieństwa są jednym, możemy się wtedy zaprzyjaźnić z całym wszechświatem, a nie tylko z jedną jego połową.

Każda linia graniczna jest potencjalną linią frontu. Toteż wytyczając jakąś granicę należy być gotowym do walki, do walki w nieprzejeźdzanym konflikcie. Możemy to też zauważyć w problemach ochrony środowiska. Im większe odnosimy sukcesy w przygodzie z postępowaniem tym dotkliwsza jest nasza faktyczna porażka i związane z tym poczucie całkowitego niespełnienia. Źródłem tej trudności jest nasza skłonność do traktowania przeciwieństw jako niemożliwych do pogodzenia ze sobą, całkowicie od siebie odrębnych. Na problemy edukacji ekologicznej należy spojrzeć całościowo, nie ustalając granic zagadnień i kierunków działania.

Postawienie sobie za cel oddzielenia przeciwieństw, a następnie dążenie do pozytywnych biegunów wydaje się cechą charakterystyczną postępowej cywilizacji zachodniej – jej nauki, medycyny, technologii. Postęp oznacza przybliżanie się do pozytywnego bieguna i oddalanie od negatywnego. W tym ślepych dążeniu do postępu nasza cywilizacja w istocie zinstytucjonalizowała niespełnienie. Starając się bowiem kłaść nacisk na pozytywne i eliminować negatywne zupełnie zapomnieliśmy, że to co pozytywne jest określone w kategoriach tego, co negatywne. Można to prześledzić w edukacji ekologicznej od ochrony wilka czy zwierząt cyrkowych, poprzez rozbudzanie głębokich warstw psychicznych, na problemach degradacji i rekultywacji środowiska skończywszy.

Choćby różnice wydawały się nam bardzo jaskrawe, przeciwieństwa pozostają całkowicie nierozłączne i wzajemnie od siebie zależne z tej prostej przyczyny, że jedno bez drugiego nie mogłoby istnieć. Kiedy spojrzeć na problem z tej perspektywy, staje się jasne, że nie ma góry bez dołu, wygranej bez przegranej, rozkoszy bez bólu, życia bez śmierci. Jak mówi starożytny mędrzec Lao Tsy (w: K. Wiber, *Niepodzielone*):

Gdy cały świat ujrzał piękno za piękno, wtedy
pojawiła się szpetota.
Gdy wszyscy uznali dobro, wtedy powstało zło
W ten sam sposób:
Byt i Niebyt wzajemnie się rodzą.
Trudne i łatwe wzajemnie się dopełniają.
Długie i krótkie są sobie wzajemnie miarą.
Wysokie i niskie są względem siebie zależne.
Dźwięki i tony wzajemnie tworzą harmonię.

Robert Żabówka

Autor jest doradcą metodycznym w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Katowicach